

**Jan Sęk**

Fundacja Willa Polonia

## **Kazimierza Wierzyńskiego nałęczowski epizod**

W pomnikowej pracy *Z dziejów dawnego i współczesnego Nałęczowa*, wydanej w 1925 roku, wśród wielu wymienionych literatów goszczących w kurorcie wspomniany jest i Kazimierz Wierzyński. Poeta miał jakoby szukać w uzdrowisku w latach I wojny światowej... *schronienia jako jeniec wojenny...*

Pozornie można uznać, że tak znaczny upływ czasu nie pozwala już uszczegółowić tej lakonicznej informacji. *Z Pamiętnika poety*, wydanego w 1991 roku, wiemy, że w kwietniu 1915 roku został on zmobilizowany jako podwładny Austrii i wysłany niezwłocznie na front. Po niespełna czterech miesiącach uczestnictwa w walkach dostał się 7 lipca tegoż roku do niewoli rosyjskiej. Szlak manewrowy kolumny żołnierskiej, w której służył, da się prawie detalicznie odtworzyć, ponieważ 21-letni żołnierz miał sympatię jeszcze z lat szkolnych, Zofię Berwidównę, do której regularnie słał pozdrowienia z kolejnych etapów marszruty lub potyczek i bitew toczonych z wrogimi oddziałami. Zapewne z myślą o niej i dla niej napisał też krótki wiersz: *Nad Tanwią*

Jak żagle złote na łódkach zielonych,  
Lilije wodne przy słodkim wieczorze  
Zaśnione płyną długim korowodem  
W ostatnie słońca fioletowe zorze.

Jest to jak jakieś ciche pożegnanie...  
Co się w podróży tej wije i kryje?  
Czy pocałunki na drogę daleką?  
Komu posłane? Skąd? I czyje?

Na Lubelszczyźnie uporczywe walki toczyły się w okolicach Kraśnika. Tam, jak napisał poeta w liście do przyrodniej siostry Albiny Sobieszczańskiej, dostaje się do niewoli w siódmym dniu walk o siódmej wieczorem jako oficer 77. pułku piechoty. Tak więc magiczna cyfra 7 okazała się dla niego może nie najszczęśliwsza, ale pozwoliła mu uniknąć psychologicznych urazów, kalectwa, a być może i śmierci.

Krwawe jatki pod Urzędowem zapadły głęboko w pamięci mieszkańców okolicznych wsi. Pokłosie tamtych walk Kazimierz Wierzyński przeżył tak samo boleśnie i utrwalił ku przestrodze potomnych w wierszu *Popkowice*:

Tu ich wczoraj wykłuli. Strzęp jakiejś chałupy,  
Droga i szczere pole – świadkowie rozstania.  
Ni to bezkształtne bryły, rozwalone trupy  
Leżą śmierdzące, wzdęte i nie do poznania.

W szcerniałych ranach muchy, wyprężone nogi,  
Twarze zbrudzone ziemią i upiorne pozy.  
Po dwu stronach gościńca – dwie z ciał ludzkich drogi:  
Krzyż, co wyrósł na miejscu wstrząsającej grozy.

Wziętych do niewoli oficerów zgrupowano w jedną kolumnę i etapami poprowadzono spod Kraśnika do Dębłina, a później do Łukowa, by stamtąd wywieźć ich w głąb Rosji. To był ten moment, kiedy poeta zapewne „zahażył” o miasteczko nad Bystrą. Tutaj bowiem w czasie I wojny były w sanatorium i parku korzystne możliwości do postoju zwartych oddziałów wojskowych, z czego skwapliwie korzystali dowódcy wrogich armii, kiedy front przesuwał się w tę lub w drugą stronę.

Jeńców internowano w gubernianym mieście Riazaniu nad rzeką Oką. Z niego to K. Wierzyński wysłał wspomnianą korespondencję do przyrodniej siostry, by w ten sposób dać znać rodzinie, co się z nim dzieje. W Riazaniu przebywał około 2,5 roku. Po latach z listu do Tymona Terleckiego z 15 marca 1967 roku dowiadujemy się, że spotkała go tam niemiła niespodzianka. Musiał zdać do depozytu notes, w którym spisywał dzień po dniu frontowe zdarzenia i umieszczał napisane w okopach wiersze.

Z *Pamiętnika poety* wiemy, że nie został mu zwrócony, pomimo iż wielokrotnie zabiegał o to. Musiał więc część tych utworów, które lepiej pamiętał, odtworzyć już po ucieczce z obozu. Tym cenniejsze zdają się być dla nas te, które powstały pod wpływem przeżyć i wrażeń doznanych na Ziemi Lubelskiej.

Po rewolucji lutowej w 1917 roku Rosję zaczęła ogarniać anarchia, której symptomy stały się odczuwalne także w obozie jenieckim w Riazaniu. Przy-

śpieszyło to decyzję poety o konieczności ucieczki. Stała się ona możliwa dzięki temu, że jego starszy brat Hieronim poprzez kolegę z lat szkolnych przysłał mu pieniądze i fałszywe dokumenty.

Koleją poprzez Moskwę przedostał się do Kijowa. Tam, począwszy od 1 lutego 1918 roku, poczuł się rażniej wśród niezliczonych rzesz rodaków, ściągających z różnych peryferyjnych regionów Ukrainy. Po kilku miesiącach w letni czas wyruszył w kierunku bliskiego jego sercu Lwowa. Stamtąd powiadomił rodziców o swych dalszych planach i ruszył w kierunku centralnej Polski, orientując się przede wszystkim na Warszawę. Podróż zakończyła się niespodziewanie w Nałęczowie, ponieważ ciężko się rozchorował. Okazało się, że przyczyną była tzw. hiszpanka, grypa, która w latach 1918–1920 przyczyniła się do śmierci na wszystkich kontynentach ok. 50 mln ludzi.

Młody organizm poety pozwolił mu wyjść z pandemicznej zarazy obronną ręką. Troskliwie w czasie wysokiej gorączki i majaczenia opiekował się nim kierownik Domu Zdrojowego, polecony K. Wierzyńskiemu przez przyjaciół jeszcze w Kijowie. On też zapewne powiadomił matkę poety, która niezwłocznie przyjechała do Nałęczowa. Opiekowała się nim troskliwie. Spotkanie miało wymiar wręcz dramatyczny. Poeta wspominał po latach, że w chwilach utraty świadomości przywoływał matkę, a kiedy odzyskał świadomość, zobaczył ją czuwającą przy nim. W tak niecodziennych okolicznościach, po co najmniej 4 latach rodzinnej rozłąki.

Tym miłsze były ich wspólne spacerunki po parku i spotkania z innymi letnikami. Około południa schodzili się zazwyczaj wszyscy w jednej z sal Domu Zdrojowego. W ten czas poczmistrz rozdelał wśród zgromadzonych korespondencję. K. Wierzyński zobaczył wówczas po raz pierwszy pisarza Stefana Żeromskiego, pod urokiem twórczości którego pozostawał od lat szkolnych. Stąd dla samego widzenia pisarza przychodził często w porze doręczania poczty, choć nie spodziewał się żadnej przesyłki.

Wierzyński poznał oczywiście później Żeromskiego w Warszawie. Trzymając się ówczesnej mieszczańskiej etykiety, możemy dzisiaj powiedzieć, że został mu przedstawiony. Otrzymał nawet po wydaniu debiutanckiego zbiorku wierszy *Wiosna i wino* okazjonalny list, który przechowywał jak relikwię.

Z upływem dekad dostrzegał już oczywiście nie tylko olśniewający artyzm jego prozy, ale i jej chropowate ułomności. Spiżowy wizerunek autora *Szyfowych prac*, ukształtowany w nim jeszcze w latach gimnazjalnych w Stryju, pozostał jednak na zawsze. W *Szkicach i portretach literackich*, wydanych w kraju w 1990 roku, powraca do tego wątku, pisząc: „... zawsze

mnie onieśmielał”. Pozwala nam to obecnie zrozumieć, dlaczego wikłając się w rozterkach szkolnego beana, nie podszedł w 1918 roku do Żeromskiego, chociażby w nałęczowskim parku, i nie przedstawił się sam.

W swych wspomnieniach, spisanych po latach, nie uznał już za celowe i istotne dla kogokolwiek, by dopowiedzieć, w jaki sposób dostał się w mroczny czas wojny i epidemii ze Lwowa do Nałęczowa.

W tamtych niepewnych i niespokojnych dniach najpewniejszym środkiem lokomocji była kolej. Pociągi pasażerskie kursujące z Kowla zatrzymywały się na stacji Nałęczów, skąd do odległego o kilka kilometrów kurortu docierało się dorożką zwaną w tych stronach dryndulką. W taki sam sposób Wierzyński po rekonwalescencji i pożegnaniu się z matką kontynuował podróż, ciekawy stołecznych doznań. Wiemy, że kres podróży nastąpił wczesnym rankiem na Dworcu Nadwiślańskim (dzisiaj Gdańskim). Tak zakończył się w życiu poety nałęczowski epizod, krótki, ale jakże istotny.

Linia kolejowa Warszawa–Kowel stanowi też klucz do wyjaśnienia szybkiego przybycia matki poety do majaczącego w malignie syna. Powiadomiono ją zapewne przy pomocy telegrafu, w Nałęczowie bowiem od 1911 roku funkcjonowała sieć telefoniczna, zapewniająca połączenie z kilkoma miastami, w tym oczywiście z Warszawą i Lublinem.

Czytając *Pamiętnik poety*, odnieść można wrażenie, że tak na dobrą sprawę poeta ani wówczas, ani później nie był do końca świadomy grozy tamtych dni. Żniwo śmierci budziło powszechny strach na ziemiach polskich tak wśród mieszkańców miast, jak i wsi. Skala zjawiska na dobrą sprawę została zbadana dopiero kilkanaście lat później. Nie wpadając w przesadę, trzeba stwierdzić, że to Nałęczów, uzdrowisko-ogród z troskliwym personelem, wyrwało go ze szponów zarazy. Nigdzie, poczynając od Kijowa aż po Warszawę, nigdzie na tym szlaku kolejowym, w żadnym przepelnionym lazarecie, nikt nie zająłby się tak serdecznie nieznanym młodzieńcem, pozbawionym ma dodatek środków na leczenie.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wykurował się i końcem lipca lub na początku sierpnia 1918 roku znalazł się w stolicy. Nie pisze o tamtych dniach zbyt dokładnie, ale z lakonicznej relacji zamieszczonej w *Pamiętniku*... wynika, że chodził długo jeszcze do szpitala Czerwonego Krzyża na Powiślu, gdzie codziennie można było dostać talerz zupy w porze obiadowej. Słowem – klepał biedę i mógł liczyć tylko na pomoc matki. Ta wspomagala go, przysyłając pieniądze na utrzymanie. Wkrótce jednak niedostatek zmusił go do wyprzedaży nawet bielizny i ubrań. Na szczęście w 1919 roku przyjęty został do Wojska Polskiego. Redagował tam dla potrzeb armii Bibliotekę Żołnierza Polskiego.

Doświadcza też po raz pierwszy nimbu literackiej chwały, i to już, o dziwo, po ukazaniu się w 1919 roku debiutanckiego zbiorku wierszy *Wiara i wino*. Opublikował je dzięki łaskawemu wstawiennictwu Leopolda Staffa w Towarzystwie Wydawniczym Ignis, gdzie też ukazują się dwa kolejne jego tomiki, w tym *Wielka Niedźwiedzica* (1923), za co otrzymał pierwszą w życiu nagrodę literacką Związku Księgarzy-Wydawców.

Dla naszych rozważań ta pozycja jest szczególnie istotna, zawiera bowiem zestaw wierszy z lat 1914–1918, pisanych w wojsku austriackim i niewoli rosyjskiej, a odtworzonych z pamięci przez ich autora. Z niego zaczerpnęliśmy dwa przytoczone uprzednio utwory: *Nad Tanwią* i *Popkowiec*.

W skromnym objętościowo tomiku dokonano z pedantyczną wręcz precyzją zespolenia tematyki wierszy z młodzieńczym *curriculum vitae*. W tych juveniliach niebiański artyzm, dar łaskawych muz, przeplata się więc z przystankami na rozstajnych drogach życia. W tym kontekście zwraca uwagę utwór *Nie wiem, czy byłem tu kiedy*. Umieszczony został w dziale *Listy z podróży*, tuż za poetyckimi reminiscencjami z lat wojny.

Nie wiem, czy byłem tu kiedy,  
czy też nie byłem wcale –  
Tu domy są kolorowe,  
Jak karty, jak wróżby w kabale.

Rozłożone na wzgórzach i stokach,  
Rozpięte na kijach wina,  
Miasteczko w puszystych różach  
Faluje, jak pajęczyna.

Na dachach, jak mech błękitny,  
Wiją się w szarfach glicynie,  
Dom z taką śliczną kokardą,  
Jak panna w powietrzu płynie.

Z zielonych, otwartych okiennic  
Pызate szyby w podniebie  
Wiatr postrzelony wywiewa,  
Jak ja mnie samego ze siebie.

I lecę, szybuję – a słońce,  
Jak turban, mi głowę oplata!  
Dalej! Ruszajmy! Przed sobą  
Tyle mam jeszcze, tyle świata!

Można i trzeba postawić pytanie: czy to aby nie Nałęczów tak zauroczył poetę?

W mroczny czas zmagañ wojennych, zniszczeń i krwawych potyczek, obozów jenieckich oraz przyziemnej biedy, przeplatającej się przemiennie z wszechobecną zarazą, z niespodziewanego wyroku losu trafia poeta do sielskiej arkadii spokoju. Z trudem i po czasie postrzega jej walory. Doświadczany jest bowiem bolączkami kolejnych faz śmiertelnego wirusa „hiszpanki”. Półprzytomny i majaczący spędza większą część doby w sanatoryjnym łóżu boleści. Dopiero wyjazd po rekonwalescencji uświadamia mu, że przebywał w miejscowości, jakiej wcześniej nigdy nie było mu dane w ciągu 24 lat życia zobaczyć.

Pozostała więc po kuracji poetycka refleksja o urokach miasteczka-ogrodu, o jaki stale dbali ojcowie założyciele, warszawscy twórcy, zakochani w uzdrowisku kuracjusze i lokalni patrioci.

Barwy słów pięciu zwrotek są tak czytelne i klarowne, że nie zachodziła zapewne potrzeba oznakowania wiersza jakimś symbolem nałęczowskim w postaci gmerku czy herbu. Doświadczamy tego zauroczenia po latach, rozkoszując się jego walorami.

Tak jak przed pobytem w Nałęczowie, tak i później, i to przez całe życie, Kazimierz Wierzyński stale był w drodze, zmieniał mieszkania, domy, miasta, i to na obu półkulach.

Dokumentował te etapy życia lirykami, esejami i filozoficznymi refleksjami. W tym kontekście wyrazistsze zdaje się być życzenie „ozdrowieńca”, zawarte w dwóch końcowych wersach wiersza *Nie wiem, czy byłem tu kiedy*, aby z młodzieńczą werwą ruszyć po chorobie szybko przed siebie w daleki świat.

Jan Sęk  
3.06.2020